

# Zbigniew Sudolski

---

## "Matka Słowackiego"

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 85/3, 52-60

---

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZBIGNIEW SUDOLSKI

„MATKA SŁOWACKIEGO”\*

Dnia 26 lipca (starego stylu) 1855 zmarła na cholere w Krzemieńcu, w wieku 63 lat, i spoczęła na publicznym cmentarzu tunickim (od nazwy przedmieścia: Tuniki) Salomea z Januszewskich, 1° voto Euzebiuszowa Słowacka, 2° voto Augustowa Bécu. Co wiemy o tej niepospolitej kobiecie, jaką była ta, która w świadomości przeciętnego polskiego inteligenta występuje jako „matka Słowackiego”, zatracając tym samym jakby swą osobowość i niezwykłą indywidualność?

Była najstarszą z trojga dzieci Teodora Januszewskiego, zarządcy dóbr Liceum Krzemienieckiego, i Aleksandry z Dumanowskich. Jej bracia to Jan, sędzia ziemski powiatu braclawskiego, uczestnik powstania listopadowego (w oddziale gen. Różyckiego), który zginął tragicznie, zamordowany przez chłopą przewodnika, oraz Teofil, buchalter Liceum Krzemienieckiego i Uniwersytetu Kijowskiego, gospodarz o uzdolnieniach artystycznych (był uczniem Jana Rustema), posiadający nawet przez krótki okres własną pracownię malarską w Wilnie; oskarżony w procesie Szymona Konarskiego, aresztowany i zesłany w 1838 r. do Permu, skąd powrócił po 4 latach, by na starość osiąść wraz z żoną Hersylią, z domu Bécu, w odziedziczonym wraz z siostrą Ubieniem pod lwowskim Zadwórzem; łączyły go wówczas bliskie stosunki przyjacielskie z „przedburzowcami” r. 1863 — Ludwikiem Wolskim, Tadeuszem Wasilewskim i Mieczysławem Romanowskim.

Rodzina Januszewskich wywodziła się ze średniej szlachty, wyznania rzymskokatolickiego, posiadała nieprzeciętne uzdolnienia i systematyczną, urzędniczą pracę zarabiała na swe skromne utrzymanie. W biografii Jana i Teofila zasługują na uwagę: czynne zaangażowanie się w sprawę wolności ojczyzny, a także uzdolnienia artystyczne, duża wrażliwość na poezję<sup>1</sup> objawiająca się nawet w specyficznym zachowaniu, skłaniająca np. Teofila do wyboru malowniczego miejsca swego wiecznego spoczynku na jednym ze wzniesień pod Ubieniem (życzenie zresztą nie zrealizowane).

---

\* Referat wygłoszony w Krzemieńcu 2 X 1993 na sesji poświęconej Słowackiemu, zorganizowanej przez Towarzystwo Odrodzenia Kultury Polskiej w Krzemieńcu.

<sup>1</sup> Wskazują na to m.in. wpisy poetyckie Teofila Januszewskiego w sztambuchu pani Salomei. Zob. Z. Sudolski, *Refleksje nad sztambuchami Salomei Słowackiej-Bécu*. W zbiorze: *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego*. Warszawa 1967, s. 94–98.

Z zachowanych kilku portretów pani Salomei patrzy na nas kobieta o rysach dość nieregularnych, twarzy okrągłej, grubym, dużym nosie i ustach, pięknych, ogromnych, czarnych i mądrych oczach oraz takiego samego koloru włosach podciętych krótko, spływających po bokach twarzy w modnych dużych lokach. Choć malarze z pewnością nie upiększali modelu, zgodnie potrafili oddać nieprzeciętny wdzięk portretowanej osoby. Juliusz Słowacki raz wspominał w swej korespondencji z matką jej „szare, modre oczy” (K 1, 431)<sup>2</sup>, innym zaś razem pisał:

oczy ty masz wielkie, zielone a ciemne, pełne słońca — w dołach czarnego smutku, świecące się jak lampy tajemnicze w Jozafatowych grobowcach. [K 2, 60]

Niekiedy oczy te przypominają poecie „jedną z tych Madonn hiszpańskich” fascynujących swą „pięknością matki boleśnej [...], najbliższą pięknościom aniołowym” (K 2, 60).

Jakie więc miała oczy pani Salomea: czarne, szare, modre, zielone? Nie rozstrzygniemy wątpliwości, jedno jest jednak pewne: jej oczy były pełne wyrazu, oddawały głębię osobowości i, jak to zwykle bywa u osób nieprzeciętnych, mieniły się w zależności od nastroju. Z ostatniego portretu malowanego przez Wojciecha Kornelego Stattlera w 1848 r. patrzy już na nas „schorowana i zmęczona życiem kobieta” (K 2, 156); sakralizując jej obraz szukał poeta punktu odniesienia w ikonografii religijnej.

Jesienią 1808 licząca 16 lat córka Aleksandry i Teodora Januszewskich została wydana za mąż za 35-letniego profesora Gimnazjum Wołyńskiego w Krzemieńcu, Euzebiusza Słowackiego. Był to awans w hierarchii społecznej — córka rządcy dóbr gimnazjalnych wchodziła w kręgi elity kulturalnej. Niewątpliwie zwróciła na siebie uwagę podstarzałego już kawalera swym wdziękiem, wrażliwością i nieprzeciętną inteligencją. Kształciła się wprawdzie zgodnie z ówczesnym zwyczajem w domu, jej polszczyzna, zwłaszcza w zakresie fonetyki i ortografii, była dość przeciętna, nielepiej było też z arytmetyką, skoro sama pisała o sobie, iż jest nieukiem, który ledwo wie, że 2 a 2 jest 4; natomiast mówiła dość biegle po francusku, zasób jej wiadomości był rozległy, a dzięki pracowitości, zainteresowaniom i szerokiemu zakresowi lektury była w stanie prowadzić interesujące rozmowy, a choć „nie pamiętała cytacji”, poprzez niezwykle koloryt „przydający ciągle nowy wdzięk do jej rozmów, tworzyła [...] myśl nową”<sup>3</sup>.

Zainteresowania, wrażliwość, charakter pani Salomei kształtowały się niewątpliwie pod wpływem modnych wówczas romansów francuskich. Ale jak ujawniają listy jej syna i korespondencja jej samej z Antonim Edwardem Odyńcem, nie tylko znała czołowych powieściopisarzy sentymentalizmu i romantyzmu, takich jak Rousseau, Sterne, Cooper, pani de Staël, Walter Scott, Fryderyk Skarbek, Klementyna Tańska, zachwycała się poezją Thomasa Moore’a, Byrona, Alphonse’a de Lamartine’a, ale również nieobca jej była twórczość poetycka Jana Kochanowskiego, Franciszka Książnina, *Pochwała głupoty* Erazma z Rotterdamu, interesowała się najnowszymi publikacjami

<sup>2</sup> Tym skrótem odsyłamy do wyd.: *Korespondencja Juliusza Słowackiego*. Opracował E. Sawrymowicz. T. 1–2. Wrocław 1963. Pierwsza liczba po skrócie oznacza tom, następne — stronicę.

<sup>3</sup> J. Słowacki, *Pamiętnik*. W: *Dziela*. T. 10. Wrocław 1949, s. 508.

utworów Mickiewicza, o których miała swoje zdanie, zaznaczając na egzemplarzu kreskami, kropkami i krzyżykami swoje wrażenia (W 181)<sup>4</sup>. Przede wszystkim jednak starała się dość regularnie śledzić na bieżąco ówczesne czasopisma literackie, czytać wychodzące w Warszawie dzienniki przesyłane przez Odyńca Janowi Śniadeckiemu (W 227, 92), interesował ją francuski „Journal des Dames et des Modes” wychodzący we Frankfurcie nad Menem oraz „Bibliothèque Universelle”.

O rozległości i różnorodności jej lektury, a także o tym, że czytała uważnie i przeżywała to, co czytała, i umiała wybrać wskazania moralne, świadczą, liczne wypisy czynione przez panią Salomeę w osobnych, przeznaczonych na to zeszytach i książeczkach (zielonej i pąsowej). Znaleźć tam można słowa Rousseau nakazujące życzliwość wobec ludzi, zrozumienie ich wad i ułomności, fragmenty utworów Sterne’a mówiące o potrzebie przebaczenia nieprzyjaciółom, odpłacania dobrem za złe, o powściągliwości w wypowiedaniu sądów, cytaty z pism Waltera Scotta, gdzie ukazana jest czułość serca i polecana wstrzeźliwość w badaniu wszystkich pobudek naszych czynów, a tym samym autor opowiada się za spontanicznością ludzkich reakcji i działań; z Horacego wypisana jest znamienna myśl o niedowierzaniu tym, co mówią źle o swych przyjaciółach, a z Bacona – o bezzasadności dysput na temat przewagi jednej płci nad drugą. Du Ledis fascynuje czytelniczkę nakazem pobłażania głupocie, która jest ułomnością, i dlatego okrucieństwem jest obracanie jej w śmieszność. Szczególnie ulubionym filozofem pani Salomei jest Chrystian Herman Weiss, który zwraca jej uwagę wyliczeniem najbardziej pożądanym przymiotów człowieka, takich jak dobroć, mądrość i odwaga, ceni rozum i użyteczność jednostki. Takie wypisy świadczą o ambicjach i bogactwie osobowości czytelniczki. Liczba i dobór książek, a zwłaszcza „cytacji” mówi o poszukiwaniu lektury znacznie poważniejszej i głębszej od głośnych powieści, jakimi fascynowały się przeciętne ówczesne damy. Umiała też przez pryzmat czytanych książek patrzeć rozsądnie na świat, czynić obserwacje, zastanawiać się nad wszystkim, „szczególnie nad swoimi czuciami i postępowaniem”; nawet opowiadany Julkowi bajeczkom „sens moralny dorabiała”. Maria Konopnicka, mająca dostęp do tych nie zachowanych do dziś „złotych myśli” o tak charakterystycznym ciężarze moralnym, stwierdziła:

usiłowała ona [tj. pani Salomea] wyrobić w sobie pewną pogodną filozofię życia i rada otaczała się autorami, którzy tę filozofię wyznają. Pobłażliwość, wyrozumienie, przebaczenie uraz, dążenie do równowagi ducha i umysłu, oto ewangelia życia, jaką znajdujemy zapisaną w tej małej [zielonej] książeczce<sup>5</sup>.

Wnioski te trafnie charakteryzują wybór wskazań moralnych, które jednak, mając niewątpliwy wpływ na szlachetność i dobroć pani Salomei, nie zdołały ukształtować „pogodnej” filozofii jej własnego życia. Na ostatniej stronie swej „zielonej książeczki” matka poety zanotowała wskazania z pewnością dla niego przeznaczone:

<sup>4</sup> Tym skrótem odsyłamy do wyd.: *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Słowackiego*. Opracowali S. Makowski i Z. Sudolski. Warszawa 1960, s. 181.

<sup>5</sup> M. Konopnicka, *Wspomnienie o pani Słowackiej-Bécu, matce J. Słowackiego*. „Świat” 1886. Zob. też mój esej pt. *Refleksje nad sztambuchami Salomei Słowackiej-Bécu w antologii W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego*, a także K 1, 430 (list z drugiej połowy listopada 1839).

Śmiało więc, młodzieńcze, na zaczętej drodze, bo wielka jest przyszłość każdego, kto-  
kolwiek poczuwszy w sobie iskrę boskości, w jasne słońce ją rozdmucha.

Wiara w boskość natchnienia i nakaz pielęgnowania i rozwijania w sobie iskry geniuszu – oto jak wiele zawdzięczał Słowacki matce.

Obserwacja wypisów „złotych myśli” z literatury sentymentalnej i roman-  
tycznej oraz z dzieł filozoficznych pozwala też uchwycić postępujący w świadomości pani Salomei proces przełamywania wyraźnego indyferentyzmu politycz-  
nego, który przed r. 1830 wyrażał się w zupełnym braku „cytacji” patriotycz-  
nych, a także w szokujących nas dziś jej zachowaniach (korzystanie przed  
wyjazdem w r. 1827 do Krzemieńca z zastępczego mieszkania w apartamentach  
Nowosilcowa, pod nieobecność senatora).

Narastanie wydarzeń powstania listopadowego zmienia całkowicie postawę  
pani Salomei, wydawałoby się, dotąd obojętnej wobec spraw ojczyzny. Od  
momentu zapisania tekstu *Warszawianki* Delavigne’a wiersze patriotyczne  
zwracają coraz częściej uwagę matki poety. W tych wpisach sztambuchowych  
po r. 1830 chodzi już nie tylko o literacką stylizację monotonii i prowincjonal-  
nej, małomiasteczkowej nudy czy też o sformułowanie podstawowego kodeksu  
postaw etycznych, ale o uczestnictwo duchowe w narodowym zrywie wolno-  
ściowym i przejaw patriotycznej solidarności. W latach dwudziestych zaintere-  
sowania polityczne pani Bécu nie wychodziły poza opłotki prowincji i sprowa-  
dzały się najwyżej do zbierania plotek i aktualnej satyry przedstawiającej  
takiego czy innego kandydata do miejscowego sejmiku szlacheckiego.

Zmiana w świadomości politycznej pani Salomei dokonuje się niewątpliwie  
również pod wpływem bezpośredniego zaangażowania w ruchu narodowow-  
zwoleńczym jej braci – Jana w powstaniu listopadowym, a Teofila w spisku  
Szymona Konarskiego. Ten ostatni czyn brata pani Bécu zaprowadził również  
ją samą przed komisję śledczą w Kijowie w roku 1838. Ta, zdawałoby się,  
nieporadna i „słaba” – zdaniem Ewy Felińskiej – kobieta stanęła wówczas na  
wysokości zadania, stanowczo zaprzeczając jakiemukolwiek udziałowi w spisku,  
nikogo nie obciążając, a na pytanie o poezję swego syna potrafiła bez  
zająknięcia, rezolutnie odpowiedzieć, iż „nigdy ich nie czytała”<sup>6</sup>.

Wydarzenia, o których mówimy, niewątpliwie hartowały postawę pani  
Salomei w jej późniejszym, dojrzałym życiu. W okresie młodości i wczesnego  
wdowieństwa po śmierci pierwszego (1814) i drugiego męża (1824) decydujący  
wpływ na ukształtowanie jej osobowości miały przede wszystkim książki.  
Wypisy „złotych myśli” zawierających istotne wskazania moralne świadczyły  
o jej niezwykłej dobroci, o której sam Słowacki pisał: „Wszystko dobre mam  
od ciebie – wszystkiemu złemu sam jestem winien”, lub w kilka miesięcy  
później: „byłaś moim Bogiem – aniołem stróżem życia mojego”<sup>7</sup>.

A że nie jest to tylko opinia syna skłonnego do idealizacji matki, dowodzą  
również wypowiedzi współczesnych – Mickiewicz mówił o jej listach do  
Odyńca, iż są „fenomenem dobroci”<sup>8</sup>, a dwaj trzeciorzędni poeci regionalni,  
Julian Korsak i Maurycy Gosławski sławili jej szlachetność, dobroczynność,

<sup>6</sup> Zob. artykuł S. Makowskiego *Udział T. Januszewskiego i Salomei Bécu w sprzysiężeniu Szymona Konarskiego w książce W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego.*

<sup>7</sup> K 1, 94 (list z początku lutego 1832), 156 (list z 8 XII 1832).

<sup>8</sup> Zob. A. E. Odyniec, *Listy z podróży.* Cyt. za: W 314.

umysł i niezwykle dary serca w znamienych wierszach zapisanych pt.  
*W imionniku jednej damy:*

Co płeć swą zdobić może, mieścisz w swej ozdobie,  
Kto szczęśliwy, szczęśliwszym staje się przy Tobie,  
A ten, którego nieszczęść otaczają cienie,  
Z ust Twoich pije litość, z oczu zapomnienie.

[Julian] K[orsak]

[...] uśmiech, spojrzenie, wszystkie Twoje wdzięki  
Odebrałaś z rozrzuconej przyrodzenia ręki.

[. . . . .]

[...] Litość, skromność, dobroczynność,

To policzasz za powinność.

Serce rzadkie, umysł stały,

To masz wyższe nad pochwały<sup>9</sup>.

M[aurycy] G[osławski]

Niewątpliwie w charakterze i zachowaniach pani Salomei dominuje niezwykła „miłość i przywiązanie do syna”<sup>10</sup>, ale bez cienia despotycznej dominacji, połączona z pragnieniem pozostawienia swemu dziecku, jedynemu i ukochanemu, wolnej woli mimo realnej perspektywy rozłąki, cicha zgoda na obraną przez niego drogę życia. „Delikatny sposób oddalenia go od niebezpieczeństwa” przez przekazanie w r. 1831 weksla na Drezno czy nawet wcześniej, na wyjeźdnym z Krzemieńca, milcząca sugestia wyrażająca się we wsunięciu do podróznego tłumoka samouczka francusko-niemieckiego. Na początku ich rozłąki oboje ulegają jeszcze sile wyobraźni, jakby nie w pełni świadomi piętrzących się z biegiem miesięcy i lat trudności. 18/30 listopada 1827, u progu studenckiego życia, Słowacki pisał z Wilna do Krzemieńca: „O ile marzeń, ile projektów naszych przeszło nie ziszczonych, a my jeszcze marzymy” (K 1, 25).

Wciąż kierowali się marzeniami o możliwości połączenia swych dróg — najpierw były to spełnione oczekiwania wakacyjnych spotkań, nie zrealizowane nadzieje na wspólne gospodarowanie na Wołyniu, później, gdy nabrzmiewająca sytuacja polityczna piętrzyła przeszkody coraz trudniejsze do przebycia, planowali osiąść najpierw w podlowskim Ubieniu, potem gdzieś w Dreźnie, by tam żyć razem. Projekt odwiedzin czy nawet stałego pobytu w Ubieniu stał się bardzo szybko nierealny, zamiar wspólnego zamieszkania pozostał jedynie w sferze marzeń. Wreszcie pod koniec życia, po wielkich — zdawało się: przekraczających możliwości obojga — trudach i staraniach, spotkali się przelotnie we Wrocławiu. Ileż rozterek i przeszkód musiała pani Salomea przezwyciężyć, jakiego wysiłku dokonać, by na krótko spotkać się z synem (w przybliżeniu w okresie: 20 czerwca — 6 lipca 1848). To szczęśliwe odnalezienie się po latach uświadomiło jednak obojgu, jak ogromną, nie do przebycia, przepaść wykopały między nimi lata rozłąki<sup>11</sup>. Codziennosc wrocławskich dni wypełnił poeta „sielankową atmosferą”, a matka otoczyła go „anielską dobrocią i słodyczą”, z „taką łagodnością postępowała”<sup>12</sup>. Sielankowość, do-

<sup>9</sup> Cyt. za: Sudolski, *Refleksje nad sztambuchami Salomei Słowackiej-Bécu*, s. 89, 90.

<sup>10</sup> K 1, 147 (list z 9 XI 1832), 58, 60 (list z 7 III 1831).

<sup>11</sup> Zob. M. Jastrun, *Spotkanie z Salomeą*. Warszawa 1951. Nowsze ujęcie tego problemu w studium B. Zakrzewskiego *Słowacki we Wrocławiu* (Wrocław 1992).

<sup>12</sup> K 2, 204 (list z 1 VIII 1848).

broć i słodycz wzajemnych kontaktów nie zdołały jednak wyciszyć nieuchronnych dysonansów zrodzonych pod wpływem nieubłaganego czasu. Juliusz, od kilku już lat „rycerz nadpowietrznej walki”, mistyk wędrujący po krainie Króla-Ducha, musiał mocno zatrzwożyć matkę swymi „dziwactwami”. Ta kobieta z głębokiej prowincji, zagubiona w świecie narastających konfliktów społecznych i narodowych, do których zrozumienia nie wystarczała już znajomość literatury sentymentalnej, a nawet twórczości Byrona czy wczesnego Lamartine’a ani tradycyjna religijność, daleka była od dewocji czy tym bardziej od mistyki. Rozbrat tych dwóch tak różnych światów był nieuchronny. Ostatecznie jednak zwyciężyła miłość, Słowacki napisał potem w liście:

tys z miłością wielką dla mnie tę rozmowę prowadziła, zastaniając to, co ci we mnie przeciwnym być mogło – a tylko o moim miłującym cię sercu pamiętając<sup>13</sup>.

Osad jednak pozostał. Pani Bécu nie była w stanie zrozumieć „tego nowego stosunku”, jaki był teraz między jej synem a światem.

Już wczesna korespondencja pani Salomei z Odyńcem ujawnia, iż do kościoła i praktyk religijnych raczej się nie garnęła – unika kazań u wileńskich bernardynów, swą nieobecność w kościele tłumaczy nieraz „czasem jesiennym, wilgotnym” (W 108); nawet dzień Wszystkich Świętych, gdy cała rodzina jest na nabożeństwie, nie nastraja jej do modlitwy. Przełom nastąpił dopiero z biegiem lat i bolesnych doświadczeń – podczas zeznań w procesie Szymona Konarskiego mogła deklarować się jako praktykująca katoliczka. Pisząc do matki w końcu r. 1847, w perspektywie planowanego spotkania, Słowacki nawiązywał do osiągniętej przez nią dojrzałości duchowej:

przyszędłem zdolny czuć i podzielić z tobą całą piękność czującej i wykształconej nieszczęciami duszy twojej, a nigdy ciebie nie zawstydzilem ani upokorzyłem podłością jaką w mojej będącą naturze [...]<sup>14</sup>.

Łączy ich ta łagodność, „anielska dobroć i słodycz”<sup>15</sup> charakteru pani Salomei. Ale ostatecznie bezwzględna presja polityczna państw zaborczych rozdzieliła ich na zawsze – on wraca do paryskiej Wieży Babel na kilka swych ostatnich miesięcy, ona do cichego Krzemieńca na kilka swych ostatnich lat. Nadal oboje będą wieść żywot oszczędny, pełen wyrzeczeń. Już u progu lat trzydziestych pani Słowacka-Bécu sprzedała swój kocz, później perły, by powiększyć kapitał przekazywany synowi, nieco później z tych samych powodów przestała opalać część pokoiów swego wdowiego, samotnego domku. Zawsze chętnie otaczała się towarzystwem osób miłych, korzystała w pełni z niezwykłego daru, jakim obdarzył ją Stwórca, „daru gawędzenia” – już w końcu lat trzydziestych Słowacki pamiętał, iż matka lubi „obudzać myśli w kole towarzyskim i wyciągać z niego iskry jak z krzemieni”<sup>16</sup>. W obliczu otaczających ją nieszczęść jest szczególnie czuła i gotowa do pomocy, przekazuje stały fundusz na rzecz ofiar syberyjskich. Doznaje, jak określał to poeta, „ptaszcęcego bicia serca” na widok niebezpieczeństw lub ludzkiego nieszczęścia<sup>17</sup> (K 2, 186). Ale mimo tego lęku, jakim napawał ją

<sup>13</sup> K 2, 206 (list z 12 VIII 1848).

<sup>14</sup> K 2, 157 (list z 28 XII 1847).

<sup>15</sup> K 2, 204 (list z 1 VIII 1848).

<sup>16</sup> K 1, 381 (list z 21/22 VIII 1837), 381 (list z 2 I 1838); K 2, 100 (list z 15 X 1845).

<sup>17</sup> K 2, 186 (list do H. Januszewskiej z 25 V 1848).

otaczający świat, potrafiła dzielnie stawiać mu czoła i chodzić po ziemi, zabiegając o sprawy dotyczące swoich najbliższych — już w latach dwudziestych dbała o publikację spuścizny pośmiertnej po Euzebiuszu Słowackim, na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych troszczyła się o księgarskie interesy swego syna we Lwowie<sup>18</sup>. W dojrzałym życiu towarzyszyły jej dewizy: „jakoś to będzie” i „Bóg nie opuszcza dobrych”.

Zapamiętała oddawała się ogrodnictwu, uwielbiała kwiaty, posiadała niezwykły talent objawiający się w układaniu bukietów<sup>19</sup>. Z pewnością też, jak dawniej, haftowała na kanwie, a owoce swej pracy przysyłała nieraz synowi (były to m.in. sceny przedstawiające kontuszową szlachtę). W wolnych chwilach układała pasjansy, w młodości nawet grywała w wista. W latach czterdziestych od rana zasiadała „w okienku otwartym [...], wesola i gotowa do pogawędy”, „gawroniła”, jak to sama określała, potem szła na mszę do dworku Chlebowskiego, gdyż po likwidacji kościołów katolickich w związku z represjami popowstaniowymi — tylko w prywatnej kaplicy domowej mogła szukać pociechy religijnej. Po powrocie z nabożeństwa oddawała się z zapałem parzeniu kawy w swej „kawiarniczce” i degustacji ciasteczek własnego wypieku<sup>20</sup>.

Panią Salomeę rozrzewniała niegdyś ładna muzyka. Już w okresie wileńskim jej mieszkanie wypełniały dźwięki wykonywanych wspólnie z pasierbicami wariacji Czernego; lubiła też muzykę ludową, ukraińskie pieśni o Hryciu i Szczęsnym Potockim, co to „zaproszał Polszczy, Łytwu, Ukrainu”, smutne niemieckie walce, a wśród nich z pewnością ten najstojniejszy, skomponowany na motywach z *Wolnego strzelca* Webera, którego uczyli się nawet nie umiejący zupełnie grać na fortepianie (Krasiński!). W latach czterdziestych życie codzienne pani Salomei z pewnością nadal było wypełnione muzyką, lekturą i pisaniami listów. W drugiej połowie lat czterdziestych miarą jej dojrzenia jest obojętność wobec „fraszek” — wstążek, chusteczek — które już jej nie bawią, i rozmiłowanie w muzyce Chopina, zwłaszcza w jego polonezach, które panują nad głębią jej duszy i wpływają na pełne „rozharmonizowanie” nerwów<sup>21</sup>. Chyba szczególnie teraz, w końcu lat czterdziestych, „życie — jak niegdyś — wydaje się jej ogołocone ze wszystkich nadziei... iluzji”. Utwierdza się w przekonaniu, iż nic dobrego jej nie czeka, koryguje myśl wypisaną niegdyś z lektur pani de Staël, że „życie jest jedną poezją — poetycznym snem”; dla niej, już w młodości doświadczonej nieszczęściami podwójnego wdowieństwa i chorobami, życie jest „przykrym snem”<sup>22</sup>.

Już u progu lat trzydziestych pisała z przekonaniem do Aleksandry Bécu, iż „nie ma dobra pełnego nigdy na tym świecie”, a pokładając nadzieję w Miłosierdziu Bożym, doświadczona cierpieniami była przekonana, iż Bóg nie dozwoli jej już przeżyć nikogo z rodziny<sup>23</sup>. Jakże myliła się — przyszło jej

<sup>18</sup> K 2, 204 (list z 1 VIII 1848); K 1, 426 (list z 6 VIII 1839).

<sup>19</sup> K 1, 186 (list z 26 IV 1833), 296 (list z 1 IV 1835).

<sup>20</sup> K 2, 36 (list z 16 IV 1844), 208 (list z 12 VIII 1848).

<sup>21</sup> K 1, 63 (list z 12 IV 1831), 83 (list z 30 X 1831), 234 (list z 24 III 1834); K 2, 77 (list z końca lutego 1845), 83 (list z 14 III 1845).

<sup>22</sup> W 76–77 (list z 6 IX 1826).

<sup>23</sup> *Listy Salomei Słowackiej-Bécu do Aleksandry Bécu*. Opracował Z. Sudolski. „Pamiętnik Literacki” 1992, z. 4.



jeszcze przeżyć śmierć własnych rodziców, pasierbicy Aleksandry i doznać tego najokrutniejszego ciosu – otrzymać wiadomość o śmierci syna, pielgrzymować na jego grób, fundować nagrobek w Paryżu i tablicę poświęconą jego pamięci w kościele św. Anny w Krakowie, troszczyć się o całość spuścizny pośmiertnej. Cierpienia z pewnością hartują ją, nie jest to już kobieta poddająca się tak łatwo melancholii i egzaltacji – niegdyś bardzo łatwo ulegająca pesymistycznym nastrojom, poddająca się wprost nałogowo partrzeniu w księżyc, by za każdym spojrzeniem wspominać i wzdychać. W liście do Odyńca pisała w latach dwudziestych: „powiedzieć śmiało mogę, że wiele razy w moim życiu [księżyc] osładzał mi łzy bolesne, gorzkie i chwile najsmutniejsze”<sup>24</sup>.

Ale jednocześnie już wówczas umiała spojrzeć na swoje skłonności i przyzwyczajenia z pewnego dystansu, gdy z właściwą sobie kokieterią i humorem pisała:

nikt nie zaprzeczy mi nadzwyczajnej zdolności w wyszukiwaniu powodów do płaczu i bogowie powinni by na uwiecznienie tego we mnie talentu w jaką piękną fontannę albo jeszcze stosowniej w jaki mruczący strumyk mnie przemienić. Strumyk coś więcej romantyczniej, a ja też więcej mam prawa do romantyczności jak do których „...nowości” [...]”<sup>25</sup>.

Zdumiewa i świadczy o dużej inteligencji pani Salomei ten dar zachowywania dystansu i krytycznej oceny własnych słabości. Kiedy jesienią 1827 wspominała występy sztukmistrza Bartłomieja Bosko i trupy Stefaniego, to stwierdzała z rozbijającym, subtelnym humorem:

Bosko ucinął głowy gołąbkom i znowu je im przyprowadził, a ten [tj. członek trupy Stefaniego] to z ludźmi robi. Nie uwierzy Pan, jak mi ta sztuka przypadła do gust, chciałam skorzystać z okazji dobrej i odmienić moją głowę, ale niestety, nikt nie chce mieniać się na moją i muszę z nią zostać do śmierci”<sup>26</sup>.

Innym razem pisała: „Mama mnie chce na rozsądną kobietę wykierować, nie wiem, jak się jej to uda” (W 264). W młodości – jak sama wspomina – „uważają ją za dziecię dobre, ale popsute, zdziwaczałe, litują się i kochają” (W 257).

Młodzieńcza egzaltacja, rozczytywanie się we francuskich romansach kształtowały jej wyobraźnię, przejawiały się w snach, w których dominowały cmentarze, groby i trumny. Nie wiemy, jakie obrazy powracały w snach dojrzałej pani Salomei, z pewnością jednak zaznała od życia tyle bolesnych doświadczeń, że literatura bladła w tej konfrontacji. Nie wiemy też, czy nadal w latach czterdziestych i pięćdziesiątych z takim zapamiętaniem uprawiała epistolografię, raczej wydaje się to wątpliwe, tak ze względu na brak odpowiedniego odbiorcy, jak i na siły oraz koszt.

W wileńskiej młodości miała ambicję, by komunikować wybranemu adresatowi w swobodnej gawędzie swoje myśli; „listowne gawędy” były wówczas całą jej przyjemnością, „dawała się unieść chwilowemu natchnieniu” i modzie epoki (W 60–61). Pociągała ją wówczas sama „przyjemność bazgrania, co na myśl przyjdzie”, i z kokieterią zwierzała się z obaw, jaką opinię wyrobi sobie niepożądany czytelnik o ich autorce. Zgodnie z upodo-

<sup>24</sup> W 59 (list z 30/31 VIII 1826).

<sup>25</sup> W 189 (list z 21 XI 1827).

<sup>26</sup> W 277 (list z 1 XI 1827).

baniem epoki, w której dominowała teoria listu sentymentalnego, korespondencja ta przypominała „magazyn, w którym różne rzeczy bez braku złożono na kupę”<sup>27</sup>.

Po roku 1830 pani Salomea pisała już niemal wyłącznie do syna, który na łożu śmierci polecił spalić całe swoje prywatne archiwum korespondencji. Skrupulatne spełnienie testamentu spowodowało niepowetowaną stratę. Ocalałe listy pani Salomei do Odyńca z okresu wileńsko-krzemienieckiego z lat dwudziestych mają nie tylko wartość dokumentalną, należą do nielicznych zachowanych zespołów listów kobiet piszących po polsku – w tym wypadku była to kobieta o głębokiej kulturze literackiej, do tego matka wielkiego poety. Tę „bazgraninę” zatrzymało z pewnością samo życie, dojrzewanie wewnętrzne autorki, wyciszenie zbędnej egzaltacji, wskutek której uznawała siebie za uosobienie nieszczęścia, ofiarę nieuleczalnej choroby pchającej ją ku końcowi z taką sentencją nagrobną: „Ona nie była szczęśliwa”. Bolesne doświadczenia lat czterdziestych z pewnością osłabiły jej literacką egzaltację i stylizowanie się na sentymentalną damę zgodnie z modą epoki, ale nie uwolniły jej od poczucia osamotnienia, potrzeby „wsparcia i opieki”, której szczególnie wówczas łaknęła. Dlatego tak nas razi „twarde, żelazne” obejście się z nią Karola Szajnochy, którego spotkała na swej drodze na początku lat pięćdziesiątych. Czy naprawdę tak trudno było zrozumieć temu 35-letniemu wówczas mężczyźnie tę starą, 60-letnią kobietę, potrzebującą „trochę przychylności i naturalności” w postępowaniu, „cierpiącą, słabą i biedną”, której instynkt macierzyński łaknął wciąż synowskiego serca i przywiązania? Stwierdzenie pani Salomei: „gdyby lepiej poznana była głębia duszy mojej, to pewnie na szacunek i przyjaźń zasłużyłabym [...]”<sup>28</sup> – jest oskarżeniem wybitnego historyka, który nie był w stanie zrozumieć ani matki, ani jej wielkiego syna. Tragiczne doświadczenie pani Salomei z Karolem Szajnochą, którego kreowała w swej wyobraźni na pierwszego monografistę i wydawcę pism pośmiertnych „Julka”, dopełniło czarę goryczy, jakiej dostarczyło jej życie. Tak pragnęła w młodości pozostać w pamięci potomnych, na starość wiązała swe nadzieje z wielkością syna; nie zaznała jednak nigdy za życia pociechy trwałej pamięci.

1 kwietnia 1828 pisała z Krzemieńca do Odyńca:

Zapomnienie, zapomnienie! ach, czemuż ja nie mogę coś takiego zrobić dobrego, żeby moja pamięć długo, długo na tym świecie egzystowała, a nie dosyć by mi jeszcze było, żeby długo, ale żeby miłe jakie uczucie w ludziach wzbudzać mogła. Ach, jaka to rozkosz być musi dla tych, co sobie to zdziałali i pewni są tego<sup>29</sup>.

Mimo swej niebywałej wyobraźni nie przypuszczała, iż dzięki synowi oboje odniosą „za grobem zwycięstwo”.

<sup>27</sup> W 292 (list z 11 II 1828), 273 (list z 26 X 1827).

<sup>28</sup> W 325–332 (listy do K. Szajnochy z grudnia 1852 i wiosny 1853).

<sup>29</sup> W 301–302 (list z 26 III – 1 IV 1828)